

i świeckich) zdaje się ignorować Ducha Świętego i Jego podmiotową obecność w liturgii, sprawując ją (przewodnicząc jej lub w niej czynnie uczestnicząc), jakby chodziło o działanie o podłożu antropologicznym, a nie teandrycznym. Nie trzeba się bać przyznać za autorem omawianej książki do tego, że w ferworze odnowy dochodziło nieraz, i wciąż niestety dochodzi, do różnych przegięć (por. s. 189). Problem jednak polega na tym, że nadużyć nie eliminuje się metodą powrotu do starej obrzędowości, z jednoczesnym odwracaniem się od zreformowanej liturgii i pozostawianiem jej swojemu losowi, jak też doznawanie swoistej satysfakcji (nieukrywanej przez tradycjonalistów) z powodu malejącego uczestnictwa w niej wiernych oraz powiększania się zwolenników rytu św. Piusa V (s. 192). Wiadomą jest rzeczą, konstatuje ks. Sorrentino na zakończenie drugiego punktu szóstej części książki, że nam nie może chodzić o to, aby powrócić do drobiazgowości minionych czasów. Nam chodzić powinno o to, byśmy byli żywo przekonani do tego, że współczesna rzeczywistość domaga się często zdecydowanej interwencji, służącej przywołaniu kogo trzeba do przestrzegania norm liturgicznych (s. 193). Dlatego w trzecim punkcie tejże ostatniej części książki (s. 194–199) autor formułuje kilka praktycznych i bardzo przydatnych uwag, za pomocą których reasumuje niejako treść zaprezentowanego przez siebie wykładu na jakże istotny i żywo obecny wśród chrześcijan problem – z jednej strony respektowania prawa do Mszy w formie nadzwyczajnej, z drugiej zaś domagania się tego, by nie uprawiano prozelityzmu na rzecz starego rytu i by go nie przeciwstawiano formie zwyczajnej rytu rzymskiego, wypracowanej przez Sobór Watykański II i potwierdzonej autorytatywnie przez papieża (s. 197).

Na zakończenie nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić wszystkich do lektury omówionej książki, bogatej w treść, jaką autor przedstawił klarownie i wyłożył ją dobrym oraz fachowym, a przy tym bardzo przystępnym językiem.

**Ks. Andrzej Żądło**

Ewelina Gładysz, Przemysław Radzyński, *Helena. Misja możliwa*, Wydawnictwo Salwator, Kraków 2018, 440+XVI s.

W dniach od 3 do 28 października 2018 r. w Rzymie przewidziano obrady XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów poświęconego młodzieży. Temat synodu został sformułowany następująco: *Młodość, wiara i rozeznawanie powołania*. W ramach przygotowań do tego ważnego wydarzenia opublikowano najpierw 13 stycznia 2017 r. „Dokument przygotowawczy”, następnie „Dokument finalny” będący owocem spotkania przedsynodalnego młodych w dniach 19–24 marca 2018 r. w Rzymie, wreszcie w dniu 19 czerwca 2018 r. zaprezentowano *Instrumentum laboris* najbliższego zgromadzenia Synodu Biskupów. Należy

mieć również na uwadze różne spotkania, sympozja, specjalne strony internetowe poświęcone temu wydarzeniu. Wspomniane *Instrumentum laboris* zawiera trzy części i zostało zbudowane wokół trzech słów-kluczy: poznanie, interpretacja, dokonanie wyboru. W dokumencie została podjęta próba charakterystyki współczesnej młodzieży. Zwrócono uwagę m.in. na problem kryzysu w budowaniu relacji międzyludzkich, a także na trudności młodego pokolenia w podejmowaniu wiążących decyzji życiowych związanych z wykształceniem, wyborem zawodu czy życiem osobistym. Podkreślono także oczekiwania młodych ludzi względem Kościoła związane z rozeznaniem powołania szeroko rozumianego, a nie tylko jako powołania do kapłaństwa czy życia konsekrowanego. Istotnym elementem w tym rozeznaniu jest towarzyszenie, które może być rozumiane dwojako: jako rodzaj „chrześcijańskiego coachingu”, wpisującego się w coraz modniejszy nurt doradztwa, jak i związane z duchowością chrześcijańską kierownictwo duchowe. *Instrumentum laboris* zwraca nadto uwagę na potrzebę oceny dotychczasowych propozycji w duszpasterstwie młodzieży, jak również konieczność przygotowania nowych propozycji, adekwatnych do współczesnych wyzwań. Istotne jest tworzenie środowisk, które będą pomocne w dorastaniu ludzi młodych.

Nie wiemy, jakie będą owoce i wytyczne synodu biskupów poświęconego młodzieży, ale w kontekście tego ważnego dla Kościoła i jego przyszłości wydarzenia, warto zwrócić uwagę na książkę *Helena. Misja możliwa*. Jej bohaterką jest Helena Kmieć (ur. 9 lutego 1991 r. w Krakowie), wolontariuszka z Wolontariatu Misyjnego Salvator, zamordowana w nocy z 24 na 25 stycznia r. 2017 w Cochabambie w Boliwii podczas napadu na ochronkę prowadzoną przez siostry służebniczki dębickie. Przez pół roku miała tam pomagać siostronom najpierw w remoncie sierocińca, a później w jego prowadzeniu. Po powrocie planowała się zaręczyć.

Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa Salvator z Krakowa 9 lutego 2018 r., w 27. rocznicę urodzin Heleny. Zasadniczy jej korpus (s. 11–438) stanowią 24 wywiady przeprowadzone przez Ewelinę Gładysz i Przemysława Radzyńskiego. Zawiera nadto wstęp napisany przez ks. Mirosława Stanka SDS, dyrektora Wolontariatu Misyjnego Salvator (s. 5–7), słowo od autorów (s. 9–10), spis treści (s. 439–440) i fotografie wolontariuszki (s. I–XV) oraz informacje o Fundacji im. Heleny Kmieć (s. XVI). Prace nad książką trwały niespełna rok. Pierwsze z rozmów odbyły się kilka tygodni po tragicznych wydarzeniach w Boliwii, ostatnie w grudniu 2017 r. Wśród rozmówców są osoby jej najbliższe – z rodziny i takie, które znały wolontariuszkę i miały możliwość bliższego poznania jej oraz współpracy z nią. Są to jej rodzice, Barbara i Jan Kmieć, siostra Teresa Kmieć, Michał Szuścik, z którym miała się zaręczyć po powrocie z Boliwii, wujek – bp Jan Zając z Krakowa, przyjaciele ze studiów i duszpasterstwa akademickiego w Gliwicach oraz Wolontariatu Misyjnego Salvator, duszpasterze akademicy i ze wspomnianego wolontariatu, prowincjał salwatorianów, koleżanka i nauczycielka śpiewu ze szkoły muzycznej, siostry służebniczki dębickie. Wśród rozmówców są m.in. wolontariuszka Anita Szuwald, która była razem z Heleną na misji w Boliwii

i stała się świadkiem ostatnich chwil życia Heleny oraz s. Bejzyma Jodłowska, przełożona wikariatu misyjnego sióstr służebniczek w Cochabambie.

Autorzy wywiadów, Ewelina Gładysz i Przemysław Radzyński z Trzebnicy, zaznaczają we wstępie, że „Helena przyszła do nas przez pomyłkę, a właściwie razem z dziennikarską nierzetelnością. W pierwszych informacjach o dramatycznych wydarzeniach w Boliwii, które pojawiły się w mediach, wprowadzano w błąd, pisano m.in. o salezjanach zamiast salwatorianach i o Trzebnicy – naszym rodzinnym mieście – zamiast o Trzebini” (s. 9). Dodają zarazem ważną uwagę, że „wszystkie wspomnienia są bardzo osobiste, ale też subiektywne i co ważne – na tym etapie nieweryfikowalne. Pewnie czytelnik w kilku miejscach znajdzie nieścisłości, które i nas zatrzymały, ale to nie jest książka dokumentalna. Nie ustaliliśmy faktów, wysłuchaliśmy wspomnień, a jak wiemy, pamięć ludzka rządzi się swoimi prawami. Forma wywiadu nie zawsze to oddaje, ale bohaterami naszych spotkań były też często: cisza, łzy, niedopowiedzenia... oraz pokora wobec pytań, które chcieliśmy zadać i na które było zdecydowanie za wcześnie” (s. 10).

Tytuł książki nawiązuje do strony fanpage na Facebooku, którą wolontariuszki wyjeżdżające na misję do Boliwii utworzyły i nazwały: *Bolivia: Mission Possible (Boliwia: Misja możliwa)*. Książd M. Stanek w słowie wstępnym do książki napisał: „Drogi Czytelniku, oddajemy w twoje ręce opowieść o osobie, dla której nie było misji niemożliwych do zrealizowania. To opowieść o kimś, kto dla dobra, radości czy uśmiechu innych potrafił zdziałać bardzo wiele – czasem rzeczy wręcz niemożliwych. To opowieść o osobie, która zaplanowała misję swego życia dość dokładnie i wytrwale pracowała nad tym, aby jej plan został zrealizowany, aby dać świadectwo «misji możliwej», możliwej do wykonania w codzienności, ale przede wszystkim w perspektywie opartej o piękno świętego życia wieczności” (s. 5).

Jaki obraz Heleny Kmieć rysuje się po lekturze 24 wywiadów? Można ująć krótko: wielobarwny, bardzo bogaty i dynamiczny. To jak tęcza mieniąca się bogactwem kolorów, iskrząca pięknem i zarazem zachwycająca swoim urokiem. Przez osoby, które zgodziły się na rozmowę, jesteśmy prowadzeni od domu rodzinnego w Libiążu k. Krakowa, przez jej wyjazd do Anglii, by tam uczyć się i ukończyć szkołę średnią, następnie studia na Politechnice Śląskiej w Gliwicach łącznie z nauką w szkole muzycznej, aktywne zaangażowanie w duszpasterstwo akademickie i Wolontariat Misyjny Salvator, wyjazdy misyjne na Węgry (2012), do Zambii (2013), Rumunii (2014) i Boliwii (2017), po pracę jako stewardessa w liniach lotniczych Wizz Air. Wyjazd do Boliwii miał być jej ostatnim wyjazdem misyjnym. Równie bogaty i barwny jest obraz jej cech ludzkich, wrodzonych i nabytych, oraz jej portret duchowy życia wiarą w Boga i obecnością w życiu Kościoła. Dla zobrazowania tych uwag przywołajmy fragmenty niektórych wypowiedzi.

Helena jawi się w tych wypowiedziach jako osoba utalentowana: „Była bardzo zdolna. Miała świetną pamięć. Po trzeciej klasie szkoły podstawowej Helenka nie poszła do czwartej klasy, tylko od razu do piątej. Cały materiał z czwartej zaliczała równolegle” (matka Barbara Kmieć, s. 12), pracowita i dobrze zorganizowana:

„Ona dała radę wszystko pogodzić. U Heleny, poza studiami, dochodził jeszcze przecież wolontariat. W ostatnim roku, kiedy nasi uczniowie przygotowują recital dyplomowy, Helena wyjechała do Zambii. Po powrocie pojawiły się problemy zdrowotne. Helenka pokazała jednak, że i takie trudności można pokonać” (Joanna Wojnowska, s. 222). A przy tym skromna i pokorna, uznająca swoje granice: „Helena nie planowała studiów na Akademii Muzycznej. Miała świadomość, że są lepsi. Mogę powiedzieć, że według mnie sprawiała wrażenie, że jej to nie przeszkadza, że sobie z tym radzi. Znała swoją wartość – wiedziała, w czym jest dobra, w czym słabsza. Nie robiła z tego żadnego problemu” (Joanna Wojnowska, s. 224–225). Była zaangażowana w wiele inicjatyw i zabiegana, ale przy tym rozmodlona osobiście i szukająca wspólnoty wiary: „Helenę często można było znaleźć w kaplicy. Jak kończyły się jakieś obowiązkowe spotkania, brała gitarę, szła tam i zaczynała śpiewać. Bardzo często siedziała skulona blisko ołtarza. Gromadzili się wokół niej ludzie. Tylko że oni się zmieniali, a ona tak siedziała dwie-trzy godziny. Na mszy św. siedziała zawsze w pierwszym rzędzie. Nie miała z tym problemu, żeby być blisko ołtarza. Zachęcała do modlitwy. Budziła na jutrznię. Sama wstawiała pierwsza, nawet jeśli przed chwilą poszła spać...” (Dorota Klabacha, s. 272). Wielu rozmówców w swoich wypowiedziach zwraca uwagę na jej skromność. Dopiero po śmierci nawet najbliżsi odkrywali jej różnorodne pola zaangażowania, których byli nieświadomi, chociaż byli blisko niej: „Taka właśnie była – robiła tyle rzeczy, a wieści o tym docierały do nas po fakcie. Przyznam, że znajomość różnych informacji o Helence wynikała z tego, że byłam trochę wścibska... Na początku naszego wspólnego mieszkania, podczas rozmów, niektóre historie po prostu z niej wyciągałam, dopytywałam o wiele rzeczy... Z niej ciężko było cokolwiek wyciągnąć, zwłaszcza gdy miała coś dobrego powiedzieć o sobie. Helenka była bardzo skromną dziewczyną. Nie czuła potrzeby, by się chwalić” (Monika Kostka, s. 179–180). Niektórzy rozmówcy zwrócili uwagę na jej cechy kobiece: „Helena miała w sobie wiele kobiecego wdzięku. Jednocześnie potrafiła się wszystkim zaopiekować i miała w sobie tę dziewczęcą delikatność i otwartość na męską opiekę” (Kamil Błyszczak, s. 150). Wiele osób podkreśliło, że nie zamierzała wstąpić do jakiegoś zgromadzenia siostr zakonnych, ale nosiła w sobie pragnienie małżeństwa i szczęśliwej rodziny: „Nie chciała pójść do zakonu. Ona po prostu bardzo chciała mieć świętą rodzinę” (Teresa Kmieć, s. 43). Dla niej bardzo ważny był drugi człowiek: „Helena miała azymut na drugiego człowieka” (Kamil Błyszczak, s. 141). Była w tym autentyczna i normalna: „Znałam jedną Helenkę – ona nikogo nie udawała, zawsze była sobą. Chciałabym, żeby ludzie, którzy będą ją poznawać, mieli świadomość, jak ważna jest jej autentyczność. I normalność. Radość z życia. Obserwując jej życie, myślę, że najważniejsza była dla niej relacja z Bogiem i drugim człowiekiem. Bycie tu i teraz dla drugiego człowieka. Prawda. Miłość” (Monika Kostka, s. 184). Podkreślając ukierunkowania Heleny na drugiego człowieka i jej więź z Bogiem, przyjaciele ze studiów i duszpasterstwa akademickiego porównali Helenę do witrażu: „Dla nas Helenka

była jakby przezroczysta – widać było przez nią Boga i Jego miłość. Witraż sprawi, że będziemy uczestniczyć w tej relacji, jaka zaistnieje pomiędzy oglądającym a źródłem światła” (Michał Tempiniński, s. 100). W wielu wywiadach powraca spostrzeżenie, że Helena była konsekwentna w decyzjach. Kierowała się przy tym określonym systemem wartości wynikającym z Ewangelii i nauczania Kościoła: „Helena miała wewnętrzny kompas i była skuteczna w działaniu. Karierę, trofea zawodowe odkładała na bok, chociaż wszystko było w zasięgu jej możliwości. Jednak priorytetem była dla niej służba, bycie dla innych. I takimi decyzjami: «Nie chcę Oksfordu (rzeczywiście miała możliwość studiowania tam), chcę duszpasterstwo», pokazała, że ona ma ten kompas – wybiera wartości. Wartości duchowe, a nie materialne. To się ujawniło, kiedy podejmowała decyzję o Boliwii. Wiedziała, że dzieci tam potrzebują miłości, chciała im ją przekazać, chociaż w perspektywie miała swoje szczęście. Potrafiła je jednak odłożyć na później, wybrała pomoc innym. I skuteczność. Matka Teresa z Kalkuty nie mówiła dużo, ale dużo robiła. Helenka miała to samo. Z nią nie toczyło się rozmów mainstreamowych, tak jak to często dzieje się w środowisku kościelnym, np. na temat aborcji itp. Wszyscy jednak wiedzieli, jakimi wartościami żyje Helena. Wszyscy wiedzieli, że to jest piękna, dobra, czysta dziewczyna, że ma te wszystkie wartości poukładane jak mało kto” (Joanna Błyszczak, s. 155). W podobnym tonie wypowiada się ks. Jakub Trzópek SDS, pomysłodawca i inicjator Wolontariatu Misyjnego Salvator, pełniący swoją posługę w Meksyku: „Chciałem podkreślić, kim była Helenka. Trochę ją znałem – zależało mi, żeby pokazać innym, jaka była odważna, jak poświęciła część swojego życia, swojej młodości, by być świadkiem, by być osobą, dla której priorytetem są wartości odnoszące się do wiary, życiowej pasji, do tego, co nas wewnętrznie napędza; w przeciwieństwie do tego, co jest przyziemne, czyli przywiązania do dóbr materialnych. Śmierć na misjach to nie jest codzienność. To była misja wiary” (s. 244).

Powracając do myśli związanych z przygotowaniem do synodu biskupów o młodzieży, zasadne staje się pytanie o znaczenie zebranych w książce wypowiedzi. Na początek trzeba wyrazić uznanie dla Autorów, Eweliny Gładysz i Przemysława Radzyńskiego, którzy nie znając bohaterki, podjęli się trudu dotarcia do tak wielu osób związanych z wolontariuszką i w sposób niezwykle taktowny potrafili wydobyć w rozmowach bardzo osobiste zwierzenia na jej temat. Trzeba mieć na uwadze, że rany powstałe po tragicznej śmierci Heleny były świeże i wciąż bardzo bolesne dla najbliższych.

Kolejna uwaga dotyczy kwestii, dlaczego warto promować Helenę Kmieć i jej postawę w kontekście dylematów związanych z młodzieżą i jej duszpasterstwem. W wielu wywiadach powraca myśl o jej niezwykłości, ale zarazem zwyczajności. Przywołajmy kilka wypowiedzi potwierdzających taką ocenę: „Dla mnie Helena była świętą, zwyczajną dziewczyną. Nawet ja jestem tego potwierdzeniem: w końcu miała chłopaka! Ludzie powinni się o niej dowiedzieć. Powinni ją zobaczyć, poznać. Ona pięknie żyła. Pokazała, że można” (Michał Szuścik, chłopak

Heleny, s. 84). „Dla mnie najpiękniejsze jest to, że Helena była taką zwykłą dziewczyną. Nie brylowała, nie była zawsze najlepsza. Nikt wcześniej się nią nie zachwycał. Była zwyczajną osobą, a taką dobrą. Taka codzienna świętość. Nie robiła wielkich rzeczy, ale tych pozornie niewielkich i nieważnych nabierało się tyle, że jest co podziwiać. Nie trzeba przenosić gór, a można zostać świętym. Można być blisko Pana Boga w drobnych rzeczach. Misje nie były szaleńczym pomysłem, a konsekwencją tych drobnych spraw. Helena tak właśnie budowała relację z Panem Bogiem – i to był naturalny, kolejny krok w jej wierze. Całe swoje życie układała tak, by się przygotować na tę ostatnią misję” (Franciszek Krupa, s. 121). „Jej niezwykłość polegała na normalności. Jeśli mówimy o pięknym życiu, o świętości tego życia, to w Helence to jest piękne, że w niej nie ma nic, co w pierwszym momencie mocno rzucałoby się w oczy” (ks. Mirosław Stanek SDS, s. 348).

Wielu rozmówców w wywiadach zwraca uwagę na proces wewnętrznego dojrzewania Heleny, zwłaszcza w okresie studiów i jej zaangażowania w duszpasterstwo akademickie i Wolontariat Misyjny Salvator: „Helena na początku studiów z ochotą podchodziła do wielu działań, ale – nie wiem, jak to powiedzieć – wydawało mi się to trochę dziecinne. Za dużo było tych planów, za dużo działania, za dużo w tym bez troski. Obserwowałam ją przez kolejne lata i wszystko nagle wydawało mi się coraz bardziej celowe. Mogę powiedzieć, że wraz z ukończeniem studiów wykształciła się w niej pewna dojrzałość” (Magdalena Krupa, s. 112). „Helena bardzo się zmieniła w trakcie studiów. Właściwie nie tyle zmieniła, co po prostu rozkwitła” (Joanna Błyszczak, s. 139). To wszystko związane było z szukaniem woli Bożej, na co zwrócił uwagę duszpasterz akademicki z Gliwic: „Pamiętam, że rozmawialiśmy o słuchaniu Pana Boga i szukaniu Jego woli. Helenka, chyba jak większość z nas, rozmawiała o swoich problemach z pewnym trudem. Jednak chętnie przyjmowała wsparcie i była wdzięczna za modlitwę w jej intencji. [...] Na początku te poszukiwania dotyczyły rzeczy podstawowych. To były poszukiwania młodej dziewczyny, która tęskni za miłością, za bliskością. [...] Jej duchowe poszukiwania dotyczyły tego, czy jej życie i decyzje aby na pewno się Bogu podobają. Czy to, co robi, jest dobre, czy nie marnuje czasu w życiu. Rozmawialiśmy też o tym, że szukanie woli Bożej, tego, kim mam być w życiu, zaczyna się od pytania, jakie mamy pragnienia w sercu” (ks. Wojciech Michalczyk, s. 202–203). Dojrzałość wiary Heleny wyrażała się m.in. w jej zaangażowaniu i odważnym świadectwie o Bogu i wartościach, które dla niej były fundamentem: „Helena miała ogromną ufność do Boga. Ufała Mu całkowicie i dostrzegała Jego obecność w swoim życiu na co dzień. Nigdy jednak nikomu Pana Boga nie narzucała. Przykład. Nigdy nie przekonywała mnie, że misje są dla mnie drogą, że są drogą dla wszystkich, że Wolontariat Misyjny to miejsce dla wszystkich. Sam trafiłem tam dopiero po jej śmierci. W towarzystwie nigdy nie wstydziła się swojej wiary, jednocześnie nie obnosiła się z nią. To było ciekawe w kontekście jej pracy w liniach lotniczych. To nie jest rozmodlone środowisko. Jednocześnie wiele razy słyszałem o sytuacjach, w których temat wiary był tam poruszany. Helena zawsze nosiła krzyżyk, misyjny

zresztą. Chciała pokazać, że Pan Bóg jest dla niej ważny. Często była inicjatorem modlitwy” (Michał Szuścik, s. 71).

W rozmowach powraca wielokrotnie pytanie o świętość życia Heleny, ewentualny proces beatyfikacyjny i o to, komu mogłaby patronować. Rodzona siostra stwierdziła: „Zdaję sobie sprawę, że mogę idealizować siostrę, a wiem, że nie była idealna, bo nikt nie jest. Myślę, że jej siła polega właśnie na tym – była człowiekiem jak każdy z nas, dlatego każdy może być taki jak ona. To nie była święta z księżycą, niepokalanie poczęta i predestynowana do śmierci męczeńskiej od urodzenia” (Teresa Kmieć, s. 41–42). Z kolei jeden z przyjaciół z duszpasterstwa akademickiego powiedział: „Przyszła sobie taka dziewczyna... Do dziś w naszym męskim towarzystwie duszpasterskim, gdy rozmawiamy o trudnościach życia i o tym, jak trząść światem w poszukiwaniu świętości, wspominamy: przyszła taka mała smarkuła i wszystkich nas zawstydziła sposobem swojego bycia, życia...” (Kamil Błyszczak, s. 153). „Helena nie wyróżniała się na tle swojego otoczenia – powiedziała profesorka Heleny ze szkoły muzycznej. – To nie była święta z aureolą. Ona była normalną dziewczyną – pełną energii, pomysłów. Zaangażowaną. Ale... no właśnie, kiedy nawet była zmęczona i było to po niej widać, nigdy o tym nie mówiła. To była osoba niezwykle pogodna” (Joanna Wojnowska, s. 226). Natomiast przyjaciel z duszpasterstwa akademickiego w Gliwicach powiedział: „Powinna też patronować studentom, duszpasterstwom akademickim, bo jest dobrym przykładem, jak pogodzić studia, zaangażowanie w duszpasterstwo, inne pasje, wierność Panu Bogu” (Franciszek Krupa, s. 119). Dyrektor Wolontariatu Misyjnego Salvator zwrócił uwagę na misję Heleny po jej śmierci, którą nazwał drugą misją: „To pokazały pierwsze dni po śmierci, a także po pogrzebie. Chociażby reakcje mediów, które nie doszukiwały się sensacji, ale w bardzo pozytywny sposób mówiły o jej życiu. Mam wrażenie, że to, co się stało w Boliwii, umożliwiło pokazanie jej osoby światu. Nie chodzi tylko o kwestię samego wyjazdu misyjnego czy pobytu w Boliwii, ale o całe jej życie, jej wybory. Dziś to może stanowić wzór dla wielu – zwłaszcza młodych – ludzi. Większość z nas poznawała jej całe życie dopiero po śmierci. Wcześniej znaleźliśmy tylko fragmenty. Poza zaangażowaniem misyjnym na jej życie składa się przede wszystkim zwyczajna codzienność, ta w Gliwicach, w rodzinnym domu. Helena jest wzorem codziennego życia. To jest właśnie ta misja, o której mówiłem, ten element, z którego wyniknie z pewnością więcej dobra niż za jej życia” (ks. Mirosław Stanek SDS, s. 353).

Niezwykłym walorem książki *Helena. Misja możliwa* jest ukazanie piękna Kościoła. Kościół w wypowiedziach jawi się jako wspólnota ludzi młodych, zaangażowanych w życie wspólnoty akademickiej czy wolontariat. To nie jest Kościół ludzi sfrustrowanych, marudzących, ale Kościół żywy, rozmodlony, braterski, misyjny i świadczący o swojej wierze, a przy tym radosny. W ten sposób jest to żywe potwierdzenie słów Jana Pawła II, że wiara rozwija się, gdy jest przekazywana.

Innym walorem książki, godnym podkreślenia, jest ukazanie środowisk pomocnych w dojrzywaniu osobowościowym i we wzrastaniu w wierze. W przypadku

Heleny Kmieć i rozmówców są to przede wszystkim dom rodzinny, duszpasterstwo akademickie i wolontariat misyjny. Zwrócenie uwagi na te środowiska jest istotne w dobie atomizacji i indywidualizmu, kryzysu międzyludzkich relacji. Jak ważne jest świadectwo wiary i środowisko, w którym czujemy się akceptowani, ilustruje wypowiedź jednego z przyjaciół Heleny z Wolontariatu Misyjnego Salvator: „Na pewno była jedną z osób, które motywowały mnie do odważniejszego życia. Pokazała, że nasze marzenia rzeczywiście można realizować. Trudno powiedzieć, czy to miało związek z WMS-em, czy ze znajomością z nią, ale to był okres w moim życiu, kiedy zacząłem spełniać swoje marzenia, podróżować, jeździć autostopem, chodzić po górach. To czas, kiedy stwierdziłem: nie chcę, żeby moja praca zawodowa była tylko zarabianiem pieniędzy, chcę, żeby komuś niosła pomoc – albo indywidualnie, albo w jakiś sposób zmieniała świat na lepszy. Chcę zostawić po sobie jakiś ślad. Nie chcę życia po prostu przeżyć, ale chcę je czemuś poświęcić. Nie chcę robić wyłącznie czegoś dla siebie, ale coś dla świata, dla innych ludzi. Na takie myślenie miały decydujący wpływ: Wolontariat i znajomość z nią. To Helena nauczyła mnie zaangażowania na rzecz innych, poświęcania czasu innym. Nauczyła mnie też nawiązywania głębszych relacji z ludźmi – wcześniej nie spędzałem połowy nocy na rozmowach. Wiem, że przez tych pięć lat bardzo się zmieniłem” (Paweł Kuś, s. 172).

Mankamentem recenzowanej książki jest brak krótkiego biogramu Heleny Kmieć. Zrozumiałe jest, że taki opis nie mógł pojawić się w samych wypowiedziach, ale można go było umieścić w słowie od autorów lub jako samodzielny fragment przed wywiadami. Wtedy czytelnik miałby podstawowe informacje o jej życiu, śmierci i pogrzebie, miejscu pochówku i pośmiertnych odznaczeniach oraz inicjatywach upamiętniających postać i dzieło wolontariuszki.

Niemniej książka *Helena. Misja możliwa* zasługuje na uwagę i promocję z racji prezentowanych treści, autentyczności wypowiedzi, bogactwa informacji. Nie bez znaczenia jest również dobra strona edytorska książki. To wszystko staje się jeszcze bardziej aktualne, gdy weźmiemy pod uwagę dylematy zasygnalizowane w ramach przygotowań do synodu biskupów poświęconego młodzieży.

**Ks. Bogdan Giemza SDS**

Dariusz Henryk Pater, *Holistyczna koncepcja człowieka chorego. Teologia – medycyna – praktyka*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, Warszawa 2017, 274 s.

Przed laty, zanim pojawiła się „kulminacyjna fala” informacji naukowej zapisanej cyfrowo na różnych internetowych portalach, sięgano do słowników wyrazów obcych bądź też leksykonów, by zrozumieć sens określonego „rzadkiego” słowa,